

Miała kilka fajowych wzorków wyglądała bosko
 Szczególnie z tą podwiązką wrzuconą na gładkim udzie
 Planowaliśmy uciec od kłopotów na rzecz uciech
 Nie ma mowy o nudzie mnóstwo zajęć przy wódzie
 Różnie mówili ludzie, porzucili uczucie złości
 Na rzecz styczności z kwintesencją kobiecości
 Getto Chick Gangsta Boo za to piłem - Salute
 Wychylając do dna w rytm autodestrukcyjnych nut
 Gdy powracał ten głód, niepokój gubiłem luz
 Skupiony na obsesjach chciałem więcej i już
 Stadium uzależnienia przeciwny biegun odwyku
 Byłem gotów się ożenić z kumpelą od narkotyków
 Utopiony w kielichu Rychu niczym Duff z Gunsów
 Co zeszłej nocy zaszło nie pamiętam w potrzasku
 Chlałem dalej nawet z podejrzeniem zapalenia trzustki
 Nie wiem co bardziej bolało, czy bebechy, czy krzyk duszy?

Już gotowy do wymarszu na kontrolowanym rauszu
 Z ekipą od melanzu próżno szukać tu przyjaciół
 Noc sprzyja błazenadzie i tak pogrążony w tańcu
 Próbujesz nadać sens marnej egzystencji krańcu

Noc jeszcze przed nami długa i to nie Noc Głucha
 Choć akcja opowieści z tamtych czasów akurat
 W głośnikach chyba Afu Ra, zapierdala gdzieś fura
 W kieszeniach mam tyle prochów, że tutaj wjedzie cenzura
 Dobra jebać cenzurę przez byle bzdurę nie milknę
 Ten towar zabiłby kolo naszą wczorajszą publikę
 A Richi z drinem jak zwykle miałem wkurwioną minę
 To naturalny stan rzeczy ja to Natural Born Killer
 To było dekadę temu dziś masz książkę Żulczyka
 Koks od dawna nie tykam, bo wyszedł z mody, klasyka
 Wolę kasę Kulczyka bo kiedy skończysz nakurwiać
 Okaże się, że pieniążek do całkiem grubego zaskórniaka
 I może wyjdę na durnia bo się nie bawię jak wszyscy
 A może durnie to oni, bo żaden z nich nie jest czysty?
 Nawet gdy zajebisty ten towar mnie nie przekonasz
 Jarasz się, że wciąż jarasz ten koks by potem konać?

Już gotowy do wymarszu na kontrolowanym rauszu
 Z ekipą od melanzu próżno szukać tu przyjaciół
 Noc sprzyja błazenadzie i tak pogrążony w tańcu
 Próbujesz nadać sens marnej egzystencji krańcu

Bez szans dziś przypomnieć sobie
 Miejsc, dat, ksyw ich twarzy kobiet
 Na 5 lat, 3 dni z nich w głowie
 A ten świat mówił mi "Na zdrowie!"
 Pierwszy i ostatni raz je widzimy
 Chciałyby nas albo chcą kokainy
 Trzecia noc, nas dwóch, trzy dziewczyny
 Masa słów, brak snu, czas znów tak płynny
 Trzy litry wódki na łba, trzy cytryny
 Brzmi jak plan ale zasłoń żaluzje i kurtyny
 Nie o melanzu o życiu pojebańców
 Nie do melodii ale my wciąż w tańcu
 Widzisz przyjaciół a to bal przebierańców

Wyjdzie później jaki mieli krótki łańcuch
Chcą gryźć ale trudno w kagańcu
Nie ma nic, nie ma ich, znów sam po melanżu
Leżę, tak boje się, nie chcę myśleć
I nie wiem sam czemu chcę cofnąć wszystkie dni
Żebyś przyszła Ty, chociaż wiem, nie ma Cię
To nie sen, trzeci dzień patrzę w stronę drzwi
I to się działo tysiąc razy, może raz tylko
Trwał kilka lat, brak dat, mówię Ci
Bo melanż zatarł dat ślady, żyłem w nim
Jakby nie było kalendarzy... Salute!

Już gotowy do wymarszu na kontrolowanym rauszu
Z ekipą od melanżu próżno szukać tu przyjaciół
Noc sprzyja błazenadzie i tak pogrążony w tańcu
Próbujesz nadać sens marnej egzystencji krańcu